

WIKTOR TOMASZ GRUDZIĘ ur. 1962; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	"Archipelag Gułag" Sołżenicyna zrobiony na powielaczu z '76
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	drukarze, powielacz, opozycja, drugi obieg, wolne słowo

"Archipelag Gułag" Sołżenicyna zrobiony na powielaczu z '76

Pierwsze książki wydrukowane w podziemiu, te zakazane, były obecne u mnie w domu. Mam do tej pory „Archipelag Gułag” Sołżenicyna zrobiony na powielaczu z '76 roku na przykład. Nie wiem co prawda, czy był zrobiony przez "Spotkania", ponieważ nie ma sygnatury. W każdym razie jest w czterech tomach. Dziwnie złożony. Potem są książki, które przywoził brat z Londynu, gdyż wtedy już jeździł, dorabiał sobie. A więc Instytutu Sikorskiego, z Maisons-Laffitte. Były te książki w obiegu już przy końcu lat siedemdziesiątych. Spotkań jako takich sobie nie przypominam, ale to środowisko wydaje mi się, że było mi znane. Bliżej mi wtedy było do KPN-u i Leszka Moczulskiego ze względu na te spektakularne manifestacje. Nie można Leszkowi odmówić podziwu i szacunku, że w tamtych czasach, gdy wszyscy myśleli o falandyzacji, on mówił o niepodległej Polsce. To było godne podziwu. Nazwano go wtedy ekstremistą i oszołomem. Abstrahuję od jego dalszej działalności politycznej, której sensu nie zawsze w latach dziewięćdziesiątych można było się doszukać. Mnie znane środowisko, które zaczęło podziemny ruch wydawniczy to byli ludzie związani z NZS-em. Było sporo osób z lubelskich teatrów alternatywnych, trzeba przyznać. NZS miał różne podgrupy: teatry alternatywne, grupa związana z ojcem Wiśniewskim, na przykład. Krąg moich znajomych wyklarował się na strajku w Chatce Żaka. To był Kutkowski, Dybciak, Mathiasz i reszta. Potem pierwsza ekipa "Informatora", zatem doszedł jeszcze Krzysiek Hariasz i Emil Warda, ludzie związane przecież z alternatywnymi teatrami. Musieliśmy wówczas wspólnie stawić czoła rzeczywistości stanu wojennego wobec całkowitego nieprzygotowania ze strony opozycji. Wiadomo było, że nastąpi kontrakcja władzy ludowej. Nigdy nie mogę się nadziwić naiwności wśród działaczy Solidarności, ponieważ ludzie ci podświadomie czuli, że władza ludowa tak nie odpuści. Tym bardziej, że Breżniew wciąż żył i nic nie zapowiadało zmian. Była wojna w Afganistanie, reżim socjalistyczny był w epoce ekspansji, a nie regresu.

Stało się więc tak, że mówiąc górnolotnie sztandar leżał porzucony i ktoś musiał go podnieść. Podnieśli go właśnie ci czterej koledzy, którzy sami postanowili, że będą drukować biuletyn Regionu, którego struktury przestały istnieć. Tak to należałoby określić. Istnieje taka kontrowersyjna teza, że nie było NZS-u na początku lat osiemdziesiątych, ale NZS był jako taki, ponieważ było środowisko NZS-u. A że nie było struktur? Biuletyn NZS-u był drukowany. Wszystko to było robione na zasadzie przekory w stosunku do władzy. „Słuchajcie, nie udało

wam się nas spacyfikować, my wciąż istniejemy.” Przypuszczam, że SB zastanawiało się, skąd raptem pojawiły się jakieś struktury, bo bibuła jakieś była, jakieś były wezwania do strajków czy wezwania do manifestacji. Potem się te struktury oczywiście wytworzyły. Ale na tej samej zasadzie, jeżeli mówić, że NZS-u nie było w stanie wojennym, to tak samo nie było i "Solidarności". Ja uważam, że były oba, ponieważ pojawiała się bibuła i istniały oba środowiska: "Solidarności" i NZS-u.

Tu zaczyna się stan wojenny, lata osiemdziesiąte, czas normalizacji, jak to władza ludowa twierdziła. Może to jest mitomania, ale wydaje mi się, że ruch "Solidarności" przetrwał w dużym stopniu na uczelniach dzięki pracownikom naukowym i studentom. Nie wiem, jak było w ruchu związkowym, ale w podziemiu wydawniczym, jeśli się kogoś spotykało, to oprócz kolejarzy i dwóch robotników z FSC, resztę stanowili pracownicy UMCS-u, Akademii Rolniczej, której wkładu trudno nie docenić, KUL-u, i Politechniki Lubelskiej. W takiej siatce, jaką miał "Informator Regionu Środkowowschodniego", można było spotkać różnych ludzi, ale większość z nich była niestety związana z uczelniami. Zatem ośmielałem się postawić tezę, że dzięki środowisku akademickiemu ruch "Solidarności" przetrwał lata osiemdziesiąte w jakiejś formie, w jakiejś kondycji.

Pierwszą maszyną, do której miałem dostęp, był ów Cyklos wyniesiony z ZSyP-u, z Chatki Żaka przez pana Krzysztofa Borowca. Ten Cyklos został zupełnie wyeksploatowany w służbie "Informatora". Po nim następuje era Gestetnera. Wiesiek Haley dostał go od Benka Nowaka. To była maszyna niemiecka z nielegalnego przerzutu z Zachodu, bardzo już przyzwoita. Zmarła w służbie "Spotkań". Problem z tymi maszynami był taki, że fachowa obsługa była niefachowa w dużym stopniu. Po epoce powielaczy następuje epoka sitodruku. Technikę tę, jak słyszałem wprowadził w Lublinie profesor Kersten, którego nazywano Lord Komfort ze względu na to, że wynalazł zagęstnik do farb drukarskich: pastę "Komfort" lub BHP. Po dodaniu pigmentu pastę tę rozcierało się taką łyżką na wiertarce i wychodziła piękna farba sitodrukowa. Zresztą on był technikiem poligrafii z wykształcenia.

Potem nadchodzi czas pierwszych offsetów i do mnie do domu przychodzi z FIS-u już maszyna Roneo Vickers. Wydawnictwo FIS zostało założone przez Tomka Pietrasiewicza, Pawła Bryłowskiego, Andrzeja Peciaka, a drukarnia była u mnie Był ten Roneo Vickers używany, przekazany z Warszawy, ale już nie pamiętam, z którego wydawnictwa. Strasznie wysłużona maszyna. Potem przyszedł następny, nowy. Pracować na nim, to było coś kapitalnego.

Data i miejsce nagrania	2006-09-07, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"